

Twórca bestsellerowych powieści:
Vaterland, Trylogii rzymskiej, Konklawe

ROBERT HARRIS



Monachium



Mistrz inteligentnego thrilleru
„The Times”

1

We wtorek dwudziestego siódmego września 1938 roku, tuż przed godziną pierwszą po południu, pan Hugh Legat ze Służby Dyplomatycznej Jego Królewskiej Mości został zaprowadzony do stolika przy jednym z wysokich, sięgających od podłogi do sufitu okien restauracji hotelu Ritz w Londynie, zamówił małą butelkę dom perignon rocznik 1921, na którą nie było go stać, otworzył egzemplarz „Timesa” na stronie siedemnastej i zaczął po raz trzeci czytać przemówienie, które dzień wcześniej Adolf Hitler wygłosił w berlińskim Sportpalast.

MOWA HERR HITLERA

ULTIMATUM DLA PRAGI

POKÓJ CZY WOJNA?

Co jakiś czas zerkał przez salę w kierunku wejścia. Być może tylko mu się zdawało, ale miał wrażenie, że goście, a nawet krążący między ciemnoróżowymi tapicerowanymi krzesłami kelnerzy

są niezwykle zgaszeni. Nikt się nie śmiał. Za grubymi szybami widać było czterdziestu albo pięćdziesięciu robotników; bezgłośnie kopali wąskie okopy w Green Parku, niektórzy obnażeni do pasa w parnym upalnym powietrzu.

Świat nie powinien mieć żadnych wątpliwości, że w tym momencie nie przemawia jeden człowiek ani jeden przywódca, lecz cały niemiecki naród. Wiem, że w tej godzinie cały naród, miliony ludzi zgadzają się z każdym moim słowem. (Heil!)

Słuchał wcześniej tej mowy na BBC, gdy Hitler ją wygłaszał. Metaliczna, niepowstrzymana, pełna gróźb, użalania się i przechwałek tyrada, przerywana była co chwila uderzeniami pięści Führera w mównicę i rykiem piętnastu tysięcy popierających go słuchaczy. Dźwięk wydawał się nieludzki, niezemski. Tak jakby wezbrała i wylewała się z głośników czarna podziemna rzeka.

Jestem wdzięczny panu Chamberlainowi za podejmowane przez niego wysiłki i zapewniłem go, że naród niemiecki nie pragnie niczego oprócz pokoju. Zapewniłem go również i powtarzam teraz z całą mocą, że kiedy ten problem zostanie rozwiązany, Niemcy nie będą już miały żadnych terytorialnych roszczeń w Europie.

Legat wyjął pióro wieczne i zaznaczył ten fragment, a także wcześniejszą wzmiankę na temat angielsko-niemieckiego porozumienia morskiego: _____

Takie porozumienie jest moralnie uzasadnione wyłącznie wtedy, gdy oba narody zobowiążą się, że nigdy więcej nie będą ze sobą prowadzić wojny. Niemcy mają taką wolę. Miejmy wszyscy nadzieję, że ci, którzy żywią to samo przekonanie, zyskają większość wśród brytyjskich obywateli.

Odłożył gazetę i sprawdził godzinę na zegarku kieszonkowym. Było dla niego czymś znamionym, że w przeciwieństwie

do większości rówieśników nie nosił zegarka na nadgarstku, lecz na łańcuszku. Choć miał tylko dwadzieścia osiem lat, wydawał się o wiele starszy – poważny, z bladą cerą, w ciemnym garniturze. Zarezerwował stolik dwa tygodnie wcześniej, zanim jeszcze zaczął się kryzys. Teraz miał wyrzuty sumienia. Da jej jeszcze pięć minut. Potem będzie musiał wyjść.

Dopiero kwadrans po pierwszej zobaczył jej odbicie w jednym z wiszących na ścianie lusterek w połączonych ramach. Stała w progu sali; wspinając się na palce i wyciągając długą białą szyję, rozglądała się bezradnie. Hugh obserwował ją dobrą chwilę, jakby była kimś obcym. Zastanawiał się, co, u licha, by o niej pomyślał, gdyby nie była jego żoną. „Nietuzinkowa postać” – tego rodzaju komentarze wygłaszali o niej znajomi. „Niekoniecznie ładna”. „Może i nie, ale przystojna”. „O Pameli można rzec, że jest rasowa”. „Owszem, to osoba z najwyższych sfer... całkowicie poza zasięgiem biednego Hugh...” (Tę ostatnią uwagę usłyszał przypadkiem na ich zaręczynowym przyjęciu). Teraz podniósł rękę i wstał z krzesła. W końcu dostrzegła go, uśmiechnęła się, pomachała i odprowadzana spojrzeniami, ruszyła w jego stronę, lawirując szybko między stolikami w obcisłej spódnicy i jedwabnym żakiecie.

Pocałowała go mocno w usta. Była lekko zdyszana.

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam...

– Nic się nie stało. Właśnie przyszedłem.

W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy nauczył się nie pytać, gdzie była. Poza torebką miała ze sobą tekturowe pudełko. Położyła je przed nim na stoliku i ściągnęła rękawiczki.

– Uzgodniliśmy chyba, że nie będzie prezentów. – Hugh podniósł wieko pudełka i wzdrygnął się, widząc przed sobą czar-

ny gumowy czerep, metalowy ryj i puste szklane oczodoły maski przeciwgazowej.

– Zabrałam dzieci, żeby to przymierzyły. Trzeba to będzie najpierw im założyć. Prawdziwy test matczynego oddania, nie sądzisz? – Pamela zapaliła papierosa. – Mogłabym się czegoś napić? Umieram z pragnienia.

Hugh dał znak kelnerowi.

– Tylko mała butelka? – zdziwiła się.

– Po południu muszę wrócić do pracy.

– Ależ oczywiście! Nie wiedziałam nawet, czy w ogóle się pojawisz.

– Szczerze mówiąc, nie powinienem. Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale nie było cię w domu.

– Więc teraz już wiesz, gdzie byłam. Całkowicie niewinne wyjaśnienie. – Uśmiechnęła się i nachyliła nad stolikiem. Stuknęli się kieliszkami. – Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy, kochanie.

W parku robotnicy unosili w górę kilofy.



Zamówiła szybko, nawet nie zaglądając do karty: żadnych przekąsek, filet z soli, sałata. Legat oddał kartę i poprosił o to samo. Nie mógł się skupić na jedzeniu. Wciąż myślał o swoich dzieciach w maskach przeciwgazowych. John miał trzy, Diana dwa latka. Wszystkie te ostrzeżenia, żeby za szybko nie biegały, ciepło się ubierały, nie brały do buzi zabawek ani kredek, bo nigdy nie wiadomo, co się z nimi wcześniej działo... Postawił pudełko na podłodze i wsunął je stopą pod stolik.

– Bardzo były wystraszone? – zapytał.

- Ależ skąd! Dla nich to była zabawa.
- Wiesz, że mnie czasami też się tak wydaje? Nawet kiedy czyta się depeşe, trudno się oprzeć wrażeniu, że to jakiś upiorny żart. Tydzień temu wydawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze. A potem Hitler zmienił zdanie.
- I co teraz będzie?
- Kto to może wiedzieć? Możliwe, że nic się nie wydarzy. – Czuł, że powinien natchnąć żonę optymizmem. – W Berlinie nadal rozmawiają... przynajmniej tak było, kiedy wychodziłem z biura.
- A jeśli przestaną rozmawiać, to kiedy się to zacznie?
- Hugh pokazał jej nagłówki w „Timesie” i wzruszył ramionami.
- Przypuszczam, że jutro.
- Naprawdę? Tak szybko?
- Hitler zapowiada, że w sobotę przekroczy czeską granicę. Nasi eksperci wojskowi oceniają, że rozlokowanie czołgów i artylerii zajmie mu trzy dni. To oznacza, że jutro będzie musiał ogłosić mobilizację. – Legat rzucił gazetę na stół i upił łyk z kieliszka; szampan był kwaśny jak ocet. – Wiesz co? Lepiej zmienmy temat. – Wyjął z kieszeni marynarki pudełeczko z pierścieniem.
- Och, Hugh!
- Będzie chyba za duży – ostrzegł ją.
- Jakie to urocze! – Pamela wsunęła pierścionek na palec, podniosła dłoń i obracała ją przez chwilę. W niebieskim kamieniu załśniło odbite światło z żyrandola. – Jesteś cudowny. Myślałam, że nie mamy pieniędzy...
- Nie mamy. To pierścionek mojej matki.
- Bał się, że weźmie go za sknerę, ale, ku jego zaskoczeniu, wyciągnęła rękę i położyła ją czule na jego dłoni.

– Jesteś kochany.

Miała chłodną skórę. Smukły palec wskazujący przesunął się po jego nadgarstku.

– Szkoda, że nie możemy wynająć pokoju i spędzić całego popołudnia w łóżku – powiedział nagle. – Zapomnieć o Hitlerze. Zapomnieć o dzieciach.

– Skoro już tu jesteśmy, może udałoby ci się coś załatwić? Co nas powstrzymuje?

Spojrzała na niego swoimi dużymi szaroniebieskimi oczami i Legat, czując, jak zasycha mu w gardle, zdał sobie nagle sprawę, że powiedziała to, wiedząc świetnie, że to niemożliwe.

Ktoś odchrząknął grzecznie za jego plecami.

– Panie Legat?

Pamela cofnęła dłoń. Hugh odwrócił się i zobaczył za sobą szefa sali. Miał poważną minę i dłonie złożone jak do modlitwy.

– Tak?

– Dzwonią do pana z Downing Street numer dziesięć – powiedział szef sali wystarczająco głośno, by usłyszano go przy sąsiednich stolikach.

– Cholera! – zaklął Legat. Wstał i rzucił na stół serwetkę. – Wybaczysz mi? Muszę odebrać.

– Rozumiem. Idź zbawiać świat. – Pomachała mu na pożegnanie. – Możemy zjeść lunch kiedy indziej. – Pakowała już swoje rzeczy do torebki.

– Daj mi chwilę. – W jego głosie zabrzmiał błagalny ton. – Naprawdę musimy porozmawiać.

– Idź.

Przez chwilę się wahał. Zdawał sobie sprawę, że goście przy sąsiednich stolikach nie spuszczaają z niego wzroku.

– Zaczekaj na mnie – poprosił, po czym z obojętną, taką miał nadzieję, miną wyszedł za szefem sali do holu.

– Uznałem, że będzie pan chciał odebrać telefon na osobności – powiedział szef sali, otwierając drzwi do małego gabinetu. Na biurku stał aparat z odłożoną słuchawką.

– Dziękuję. – Hugh wziął ją do ręki i zaczął czekać, aż za pracownikiem hotelu zamkną się drzwi. – Legat.

– Przykro mi, Hugh. – Rozpoznał głos Cecila Syersa, kolegi z prywatnego sekretariatu premiera. – Niestety, będziesz musiał natychmiast wracać. Robi się dość gorąco. Cleverly pytał o ciebie.

– Coś się wydarzyło?

Syers lekko się zawahał. Prywatnym sekretarzom wbijano do głów, że zawsze może ich podsłuchiwać telefonistka.

– Wygląda na to, że rozmowy dobiegły końca. Nasz człowiek wraca do domu.

– Rozumiem. Już idę.

Hugh odłożył słuchawkę na widełki. Przez moment stał jak sparaliżowany. Czy tak to wygląda, gdy Historia przyspiesza biegu? Niemcy napadną na Czechosłowację. Francja wypowie wojnę Niemcom. Wielka Brytania poprze Francję. Jego dzieci będą nosiły maski przeciwgazowe. Goście z Ritza zostawią nakryte białymi obrusami stoliki i schronią się w okopach w Green Parku. Trudno było to objąć rozumem.

Otworzył drzwi i ruszył przez hol z powrotem do restauracji, ale kelnerzy z Ritza tak szybko się uwinęli, że stolik, przy którym siedział z żoną, był już uprzątnięty.

Na Piccadilly nie było wolnych taksówek. Legat stał przy krawężniku, na próżno machając zwiniętą gazetą na każdą przejeżdżającą. W końcu dał za wygraną, skręcił w St James's Street i ruszył pod górę. Od czasu do czasu zerkał na drugą stronę ulicy, w nadziei że dostrzeże żonę. Dokąd pobiegła w takim pośpiechu? Jeśli poszła prosto do domu, w stronę Westminsteru, powinien ją tu zobaczyć. Lepiej o tym nie myśleć. Lepiej nigdy o tym nie myśleć. Panowała nietypowa dla tej pory roku spiekota i w swoim staroświeckim trzyczęściowym garniturze zdążył się spocić. Czuł, jak koszula lepi mu się do pleców. Ale niebo było szare i zapowiadało deszcz, który jakoś nie nadchodził. Wzdłuż całej Pall Mall za wysokimi oknami wielkich londyńskich klubów – Royal Automobile, Reform i Athenaeum – widać było pałace się w półmroku światła żyrandoli.

Nie zwalniając ani na chwilę kroku, dotarł do szczytu schodów prowadzących z Carlton House Terrace do St James's Parku. Zablockowała mu tutaj drogę grupka mniej więcej dwudziestu osób. Obserwowali w milczeniu coś, co przypominało mały sterowiec, który wyłaniał się powoli zza budynku Parlamentu i wznosił obok wieży Big Bena. Widok był w dziwny sposób piękny – majestatyczny, nierealny. W oddali, na południe od Tamizy, Legat zobaczył pięć innych – małe srebrne torpedy, niektóre unoszące się już na wysokości kilkuset metrów.

– Można powiedzieć, że balon poszedł w górę – mruknął stojący obok niego mężczyzna.

Legat spojrział na niego z ukosa. Pamiętał, że jego ojciec użył dokładnie tego samego określenia, kiedy przyjechał do domu na przepustkę podczas Wielkiej Wojny. Musiał wracać do Francji, „bo balon poszedł w górę”. W uszach sześciolatniego Hugh za-

brzmiało to tak, jakby ojciec wybierał się na przyjęcie. Widział go wtedy po raz ostatni.

Przecisnął się między ludźmi, zbiegł po szerokich schodach i skręcił w Horse Guards Road. Tutaj, pośrodku wysypanego piaskiem placu parad, zobaczył kolejną zmianę, która zaszła w ciągu ostatnich trzydziestu minut. Pojawiły się dwa działka przeciwlotnicze. Żołnierze wyładowywali z ciężarówki worki z piaskiem i podawali je sobie szybko z rąk do rąk, jakby się bali, że w każdej chwili może się pojawić Luftwaffe. Do połowy wzniesiona zapora otaczała baterię reflektorów. Działowy obracał wściekle kołem i w końcu jedna z luf skierowała się prawie pionowo w niebo.

Legat wyjął z kieszeni dużą białą chusteczkę i wytarł twarz. Nie mógł pojawić się na Downing Street spocony i zgrzany. Jeśli było coś, czego w żadnym wypadku nie akceptowano w prywatnym gabinecie premiera, to nadmiernej nerwowości.

Wspiął się po schodkach prowadzących do wąskiego, pogrążonego w półmroku skrótu, który prowadził na Downing Street. Reporterzy stojący na chodniku naprzeciwko numeru dziesiątego unieśli na jego widok głowy. Jakiś fotograf wycelował w niego aparat, ale dostrzegłszy, że nie jest kimś ważnym, opuścił go. Legat skinął głową policjantowi, a ten zastukał mocno kołatką. Drzwi otworzyły się jakby z własnej woli i Legat wszedł do środka.

Minęły już cztery miesiące, odkąd oddelegowano go z Foreign Office do siedziby premiera, ale za każdym razem, gdy tam wchodził, miał podobne wrażenie: że wkracza do jakiegoś niemodnego już klubu dżentelmenów – z podłogą w czarno-białą szachownicę, ścianami w kolorze pompejańskiej czerwieni, tykającym leniwie wysokim zegarem i samotnym czarnym pa-

rasolem tkwiącym w stojaku z kutego żelaza. Gdzieś w głębi budynku usłyszał dzwonek telefonu. Odźwierny życzył mu miłego popołudnia, po czym zasiadł z powrotem na obitym skórą stołku i sięgnął po „Evening Standard”.

Zmierzając szerokim korytarzem na tyły budynku, Legat przystanął i przejrzał się w lustrze. Poprawił krawat, wygładził dłońmi włosy, wyprostował ramiona i obrócił się. Przed sobą miał salę posiedzeń gabinetu; jej obite boazerią drzwi były zamknięte. Gabinet po lewej stronie, z którego korzystał sir Horace Wilson, również był zamknięty. Po prawej biegł korytarz prowadzący do prywatnych sekretarzy premiera. W utrzymanym w georgiańskim stylu domu panował niezmacony spokój.

Panna Watson, z którą dzielił najmniejszy gabinet, ślęczała za biurkiem dokładnie w takiej samej pozycji, w jakiej ją zostawił, odgradzona od niego stosem akt. Widać było zza nich zaledwie czubek jej siwej głowy. Zaczęła tu pracować jako maszynistka, kiedy premierem był Lloyd George. Powiadano, że ganiał dziewczyny z Downing Street wokół stołu w sali posiedzeń. Trudno było sobie wyobrazić, że uganiał się za panną Watson. Do jej obowiązków należało przygotowywanie odpowiedzi na interpelacje parlamentarne. Zerknęła na Legata zza swojej barykady.

– Zaglądał tu Cleverly. Szukał pana.

– Jest z premierem?

– Nie, w swoim gabinecie. Premier jest w sali posiedzeń z Wielką Trójką.

Legat wydał z siebie dźwięk będący czymś pośrednim między westchnieniem i jękiem. Wyszedłszy z powrotem na korytarz, zajrzał do gabinetu Syersa.

– W porządku, Cecil, powiedz, w jak wielkich jestem opałach?

Syers obrócił się w fotelu. Siedem lat od niego starszy, był drobnym mężczyzną, bezustannie, niepowstrzymanie i często irytująco rozbawionym. Nosił krawat tego samego college’u co Legat.

– Obawiam się, że wybrałeś raczej niewłaściwy dzień na romantyczny lunch, starszku. – Syers ściszył ze współczuciem głos. – Mam nadzieję, że nie przyjęła źle tego, że musiałeś ją opuścić.

W chwili słabości Legat napomknął mu kiedyś o domowych kłopotach i później stale tego żałował.

– W żadnym razie. Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Co się wydarzyło w Berlinie?

– Najwyraźniej wszystko skończyło się jedną ze słynnych tyrad Herr Hitlera. – Syers udał, że uderza pięścią w poręcz fotela. – *Ich werde die Tschechen zerschlagen!*

– Dobry Boże! „Zmiażdżę Czechów!”.

– A, Legat. Więc tu się zamelinowałeś! – dobiegł ich z korytarza żołnierski głos.

– Powodzenia – szepnął bezgłośnie Syers.

Legat odwrócił się i zobaczył przed sobą pociągłą wąsatą twarz Osmunda Somersa Cleverly’ego, nazywanego z niewyjaśnionych przyczyn Oscarem. Pierwszy prywatny sekretarz premiera pokiwał na niego palcem i Legat wszedł za nim do jego gabinetu.

– Muszę powiedzieć, że się co do ciebie rozczarowałem, Legat, i jestem w dużym stopniu zaskoczony. – Cleverly był starszy niż pozostali i przed Wielką Wojną był zawodowym żołnierzem. – Lunch w Ritzu w samym środku międzynarodowego

kryzysu? Być może coś takiego jest na porządku dziennym w Foreign Office, ale nie tutaj.

- Przepraszam pana. To się już nie powtórzy.
- Nie masz nic na swoje usprawiedliwienie?
- Dziś jest rocznica mojego ślubu. Nie mogłem skontaktować się z żoną, żeby odwołać spotkanie.

Cleverly wpatrywał się w niego jeszcze przez kilka sekund. Nie starał się nawet ukryć podejrzliwości, jaką budzili w nim ci nigdy niesłużący w mundurze młodzi zdolni ludzie z Ministerstwa Skarbu i Foreign Office.

- Bywają chwile, gdy sprawy rodzinne powinny zejść na drugi plan. Teraz mamy jedną z nich. – Pierwszy prywatny sekretarz premiera zasiadł za swoim biurkiem i zapalił lampę. Ta część budynku wychodziła na północ, na ogród przy Downing Street. Przez nieprzycięte gałęzie drzew przy Horse Guards Parade wpadało mało światła i parter był stale pograżony w półmroku. – Czy Syers zapoznał cię już z sytuacją?

– Tak jest, panie sekretarzu. Rozumiem, że rozmowy zostały zerwane.

– Hitler oświadczył, że jutro o drugiej po południu ma zamiar ogłosić mobilizację. Obawiam się, że rozpęta się piekło. Sir Horace będzie tu z powrotem o piątej i zda raport premierowi. O ósmej premier wygłosi radiowe orędzie do narodu. Chcę, żebyś to załatwił z BBC. Mają ustawić swój sprzęt w sali posiedzeń gabinetu.

- Tak jest, panie sekretarzu.
- W którymś momencie, najpewniej po orędziu, odbędzie się posiedzenie gabinetu w pełnym składzie, więc technicy BBC będą musieli szybko wszystko uprzętać. Premier spotka się

również z wysokimi komisarzami dominiów. Lada chwila pojawią się szefowie sztabów... zaprowadź ich do premiera, kiedy tylko się stawią. I sporządź notatkę ze spotkania, żeby premier mógł poinformować o nim gabinet.

– Tak jest, panie sekretarzu.

– Jak wiesz, zbiera się ponownie parlament. Jutro po południu premier ma zamiar wygłosić oświadczenie przed Izbą Gmin. Przygotuj dla niego w porządku chronologicznym wszystkie ważne protokoły i depesze z ostatnich dwóch tygodni.

– Tak jest, panie sekretarzu.

– Obawiam się, że będziesz musiał tu przenocować. – Cleverly uśmiechnął się lekko pod wąsem. Przypominał Legatowi muskularnego nauczyciela wuefu z drugorzędnej szkoły publicznej. – Przykro mi, że masz właśnie rocznicę ślubu, ale nic na to nie poradzimy. Twoja żona na pewno zrozumie. Możesz się przespać w pokoju dyżurnego na trzecim piętrze.

– To wszystko?

– Tak, to wszystko. Na razie.

Cleverly włożył okulary i zaczął czytać jakiś dokument. Legat wrócił do siebie i usiadł ciężko za biurkiem. Otworzył szufladę, wyjął kałamarz i umoczył w nim pióro. Nie przywykł do tego, by udzielano mu reprimendy. Cholerny Cleverly, pomyślał. Drżała mu lekko ręka i trącił stalówką szklaną krawędź kałamarza. Panna Watson westchnęła, ale nie podniosła wzroku. Legat sięgnął do drucianego kosza po lewej stronie biurka i wyjął z niego plik depesz, które nadeszły ostatnio z Foreign Office. Zanim zdążył rozwiązać różową wstążkę, w progu pojawił się sierżant Wren, pełniący przy Downing Street funkcję kuriera. Był jak zwykle zdyszany; stracił nogę na wojnie.

– Przybył szef Imperialnego Sztabu Generalnego, panie sekretarzu.

Legat ruszył za kuśtykającym sierżantem do holu wejściowego. Pod mosiężną lampą stał tam w lśniących brązowych oficerkach, na szeroko rozstawionych nogach, wicehrabia Gort, pomnikowa postać – arystokrata, bohater wojenny, kawaler Krzyża Wiktorii. Czytał z uwagą depezę, nie zwracając najmniejszej uwagi na urzędniczki, sekretarki i maszynistki, które wyległy w niecierpiących zwłoki sprawach na korytarz, by mu się przyjrzeć. Drzwi od frontu nagle się otworzyły i z kaskady fotograficznych fleszy wyłonił się marszałek sił powietrznych Newall, a kilka sekund po nim Pierwszy Lord Marynarki Wojennej, admirał Backhouse.

– Prosiłbym, by panowie udali się łaskawie ze mną... – odezwał się Legat.

– Duff też będzie? – usłyszał za sobą głos Gorta, kiedy prowadził ich w głąb budynku.

– Nie, premier uważa, że powtarza wszystko Winstonowi – odparł na to Backhouse.

– Moglibyście, panowie, chwilę tu zaczekać...?

Sala posiedzeń oddzielona była od korytarza tłumiącymi dźwięki podwójnymi drzwiami. Legat otworzył zewnętrzne i zapukał delikatnie w wewnętrzne.

Premier siedział odwrócony plecami do wejścia. Naprzeciwko niego, pośrodku długiego stołu, siedzieli minister spraw zagranicznych Halifax, minister skarbu Simon i minister spraw wewnętrznych Hoare. Wszyscy trzej podnieśli wzrok, żeby zobaczyć, kto wchodzi. W pomieszczeniu panowała zupełna cisza, słysząc tylko tykanie zegara.

– Przepraszam, panie premierze. Przyszli szefowie sztabów – powiedział Legat.

Chamberlain nie odwrócił się. Ręce trzymał szeroko rozłożone na stole, jakby miał zamiar odsunąć od niego swoje krzesło. Palcami wskazującymi bębnił powoli w błyszczący blat.

– Świetnie – odezwał się w końcu lekko skrzeczącym głosem. – Spotkamy się ponownie, kiedy wróci Horace. Dowiemy się, co jeszcze ma do powiedzenia.

Ministrowie zebrali swoje papiery – nieco nieporadnie w przypadku Halifaxa, którego bezwładna lewa ręka zwisała u boku – i bez słowa wstali. Członkowie Wielkiej Trójki znajdowali się w wieku pięćdziesięciu kilku, sześćdziesięciu lat u szczytu swojej władzy, co sprawiało, że wydawali się więksi niż w rzeczywistości. Legat usunął się na bok, by ich przepuścić. „Wyglądali jak trzej żałobnicy w poszukiwaniu trumny”, opisał ich później Syersowi. Słyszał, jak witają się na zewnątrz z szefami sztabów – przyciszone, poważne głosy.

– Czy mam teraz wprowadzić szefów sztabów, panie premierze? – zapytał cicho.

Chamberlain nadal się nie obracał, by na niego spojrzeć. Wpatrywał się w przeciwległą ścianę. Jego ostry sępi profil świadczył o uporze, nawet wojowniczości.

– Tak, oczywiście – powiedział wreszcie z roztargnieniem. – Tak, wprowadź ich.



Legat usiadł przy samym końcu stołu, obok wspierających sufit kolumn doryckich. Na regałach widać było grzbiety brązowych, oprawnych w skórę statutów i niebieskosrebrzystych

parlamentarnych stenogramów Hansarda. Szefowie sztabów położyli czapki na bocznym stoliku przy drzwiach i zajęli krzesła zwolnione przez ministrów. Gort, jako najstarszy rangą, usiadł pośrodku. Otworzyli teczki i wyjęli z nich papiery. Wszyscy trzej zapalili papierosy.

Legat spojrział na zegar na kominku za głową premiera i zanurzył pióro w kałamarzu. *Premier i szefowie sztabów. 14.05*, napisał na arkuszu papieru kancelaryjnego.

Chamberlain odchrząknął.

– Cóż, panowie, obawiam się, że sytuacja uległa pogorszeniu. Mielіśmy nadzieję... i zgodził się na to czeski rząd... że dojdzie do zorganizowanego przekazania Niemcom terytorium Sudetów, na którym miał się odbyć plebiscyt. Niestety, Herr Hitler oznajmił wczoraj wieczorem, że nie jest gotów czekać ani tygodnia dłużej i dokona inwazji w sobotę. Sir Horace Wilson widział się z nim dziś rano i ostrzegł go bardzo stanowczo, że jeżeli Francja wypełni swoje zobowiązania traktatowe wobec Czechosłowacji... a mamy wszelkie powody sądzić, że je wypełni... wówczas będziemy zobligowani wesprzeć Francję. – Premier włożył okulary i wziął do ręki depezę. – Po tych samych co zwykle tyradach i połajankach Herr Hitler, według naszego ambasadora w Berlinie, oświadczył, co następuje: „Jeśli Francja i Anglia zaatakują, proszę bardzo. Jest mi to całkowicie obojętne. Jestem przygotowany na każdą ewentualność. Mogę tylko przyjąć do wiadomości wasze stanowisko. Mamy dzisiaj wtorek, zatem w przyszły poniedziałek będziemy w stanie wojny”.

Chamberlain odłożył depezę i napił się wody. Pióro Legata śmigało po papierze. *Premier: najnowsze wiadomości z Berlina* –

załamanie rozmów – gwałtowna reakcja Herr Hitlera: „W przyszłym tygodniu będziemy w stanie wojny”...

– Będę oczywiście w dalszym ciągu starał się znaleźć jakieś pokojowe rozwiązanie, jeśli takowe istnieje... jednak w tym momencie trudno jest wyobrazić sobie, co jeszcze można by zrobić. Tymczasem obawiam się, że musimy się przygotować na najgorsze.

Gort spojrział na swoich kolegów.

– Przygotowaliśmy memorandum, panie premierze. Przedstawiliśmy w nim nasz wspólny pogląd na sytuację wojskową. Czy mógłbym odczytać zawarte w nim wnioski?

Chamberlain pokiwał głową.

– W naszej opinii, żadne środki militarne, które Wielka Brytania i Francja mogłyby zaangażować na lądzie, morzu i w powietrzu, nie powstrzymają Niemiec przed zajęciem Czechosłowacji i zadaniem jej decydującej klęski. Do przywrócenia utraconej integralności tego kraju może dojść jedynie w wyniku zwycięstwa nad Niemcami po długich zmaganiach, które od samego początku muszą przybrać charakter wojny totalnej.

Nikt się nie odezwał. Legat słyszał skrobanie swojej stalówki po papierze. Nagle wydało mu się absurdalnie głośne.

– To jest koszmar, którego zawsze się obawiałem – powiedział w końcu Chamberlain. – Zupełnie jakby poprzednia wojna niczego nas nie nauczyła i jakbyśmy przeżywali na nowo sierpień tysiąc dziewięćset czternastego roku. Państwa całego świata będą w to wciągane jedno po drugim... i o co toczy się gra? Mówiliśmy już Czechom, że kiedy wygramy, ich naród nie będzie mógł dalej istnieć w obecnej formie. Trzy i pół miliona Niemców sudeckich musi mieć prawo do samookreślenia. Dlate-

go odebranie Sudetów Niemcom nie może być celem prowadzonej przez aliantów wojny. O co zatem mamy walczyć?

– O rządy prawa? – odpowiedział Gort.

– O rządy prawa. W rzeczy samej. I jeśli do tego dojdzie, będziemy o nie walczyć. Ale, na Boga, chciałbym znaleźć jakiś inny sposób, by ich bronić! – Premier przesunął palcami po czole. Jego staroświecki podniesiony kołnierzyk zwracał uwagę na wychudłą szyję. Twarz miał szarą ze zmęczenia. Mimo to z wysiłkiem przybrał na powrót rzeczowy ton. – Jakie praktyczne kroki trzeba teraz podjąć? – zapytał.

– Tak jak to wcześniej uzgodniliśmy, powinniśmy natychmiast wysłać dwie dywizje do Francji, żeby zademonstrować naszą solidarność – odparł Gort. – Mogą zająć pozycje w ciągu trzech dni. Osiemnaście dni później będą zdolne do boju. Generał Gamelin dał jednak jasno do zrozumienia, że aż do przyszłego lata Francuzi nie mają zamiaru angażować się w coś więcej poza symbolicznymi wypadami na teren Niemiec. Szczerze mówiąc, wątpię, czy odważą się nawet na to. Zostaną za Linia Maginota.

– Będą czekali, aż wyślemy większe siły – dodał Newall.

– Czy lotnictwo jest gotowe?

Newall siedział sztywno wyprostowany – z małym siwym wąsikiem na pociągłej, niemal anemicznej twarzy.

– Muszę powiedzieć, że to dla nas najgorszy możliwy moment, panie premierze. Na papierze mamy dwadzieścia sześć eskadr gotowych do obrony kraju, ale tylko sześć z nich dysponuje nowoczesnymi samolotami. Jedna ma spitfire’y. Pozostałe pięć hurricane’y.

– Ale są gotowe do walki?